

Londyn, 26 sierpnia 1951 r.
Rok III Nr 34 (96)
Redaguje Wydział Informatywno-Prasowy Zarządu Głównego SPK
16 - 20, Queens Gate Terrace,
London, S.W.7, tel. WES 0747
Dodatek do „Gazety Niedzielniej“



POLSKA WALCZĄCA KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYNI

LEGITYMACJA SPK
AMBICJĄ KAŻDEGO
B. ŻOŁNIERZA!

B.D.I.C

Nieznany żołnierz Polski Podziemnej Sprawy krajowe

Kilka lat temu na Zachodzie każdy człowiek przybywający spod okupacji niemieckiej budził niezwykłą ciekawość. Pytali go gorączkowo znajomi i nieznajomi o życie w kraju, chcieli wiedzieć co się tam działo, interesowało ich czy rozmówca był w Armii Krajowej i co tam robił.

Wtedy spotkałem małymównego, pełnego rezerwy młodego człowieka, którego odpowiedzi kazały myśleć w odczuciu od normalnych formułek propagandowych.

— Czy był pan w lesie? pytałem.

— Tak, przez dwa lata. Aż do nadejścia Rosjan.

— A w Armii Krajowej?

— Nie! Byłem w oddziale partyzantkim.

— Aha! To był pan jednak żołnierzem AK.

— Nie! Byłem partyzantem!

Życie jest wszędzie skomplikowane, szczególnie u nas, w kraju, gdzie indywidualizm jest bujny, gdzie nie wszyscy mieszczą się w oficjalnych ramach rządowej organizacji. Odpowiedzi mojego rozmówcy były natchnieniem do nowych zapytań. Z tych najważniejsze brzmiało:

Dlaczego nie nie wiemy o partyzantach? Ilu ich było? Gdzie występowali? Dlaczego nie znaleźli się w ogólnym nurcie regularnego ruchu oporu?

Odpowiedzi zdecydowanej i wyczerpującej nie było, ale rozdziło się podświadome przekonanie, że ruch podziemny z natury rzeczy nie był regularny, że obok niego istniało wiele inicjatyw indywidualnych i grupowych, nie mniej zasłużonych dla całości, niż wysiłki kierowane centralnie i opisywane pod oficjalnym błogosławieństwem Londynu.

Interesującym przyczynkiem do tej kwestii jest pokaźny tom wydrukowany w Ameryce, w Chicago, pt. „Pamiętniki partyzanta”. Autorem jest Józef Wyrwa, ojciec znanego Tadeusza Wyrwy, którego wystąpienie w USA kilka miesięcy temu wywołało tyle wrzawy wśród Starej i Politycznej Emigracji.

P. Wyrwa poświęcił pierwszą część swej książki wspomnieniom z walk partyzantkich przeciw Niemcom. Od jesieni 1939 r. po jesień 1944 r. ciągnie się opowiadanie, ilustrowane zdjęciami, o życiu i bojach partyzantów, działających samodzielnie, związanych z ogólnym nurtem podziemia stała więzią organizacyjną a głównie tylko myślą o konieczności pobicia wroga. Cykl rozpoczyna się od najdokładniejszego dotąd opisu działań grupy mjr Hubala w Kieleckim, grupy do której autor wchodził przez czas dłuższy, a

wreszcie najwięcej miejsca zajmuje oczywiście historia oddziału, który sformował i którym dowodził sam Józef Wyrwa. W historię tę wplatają się dzieje młodego Tadeusza Wyrwy, chłopca, który na męczyznę ukształtował się w partyzancie.

Druga część książki poświęcona jest echem amerykańskiego wystąpienia Tadeusza, ułożonym przez autora, jako chór głosów prasy polskiej na temat stosunku do sprawy przyszłej wojny w ogólności, a służby w obcych formacjach wojskowych w szczególności.

Najoryginalniejsza jest jednak część pierwsza. Jest ona bowiem wyłożym w niebezpiecznej tradycji utrwalającej się w naszym społeczeństwie. Chorujemy trochę na działania „centralne i planowe” wtedy, gdy samo bogactwo życia i trudności naszej sytuacji rodzą wiele działań powstałych z tej samej myśli co i „centralny plan”, ale całkowicie z nim nieskoordynowanych ze względu na warunki ogólne.

Partyzantka była dotychczas niedostatecznie opisywana i to jej przynosi krzywdę. Nie każdy Polak mógł się porozumieć z centralami oporu. Wielu, nie mając dostępu do poinformowanych kół, po prostu zbierało przyjać i działało. Było to działanie pozornie odrębne i nieskoordynowane, w rzeczywistości jednak wynikające nie tylko z tych samych motywów i pobudek co akcja AK, ale i wykonujące ten sam program i idące po tej samej linii. Dlatego szkoda, że o nim tak mało dotąd wiedzieliśmy. Książka Józefa Wyrwy przyczynia się przeto w dużym stopniu do zapełnienia luki w historii Polski Podziemnej.

OD REDAKCJI

Sprawozdanie z obrad Rady Głównej SPK, obchodu Święta Żołnierza i wręczenia nagród literackich Stowarzyszenia — ze względów technicznych zamieścimy w następnym numerze.

SZUKAJĄ WAS!

Piotra Gessnera, z synem Witoldem studentem politechniki londyńskiej, poszukuje Franciszek Bieberstein-Zarnowski, zamieszkały w Belgii.

Wiadomości kierować do „Polski Walczącej”, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Księgarnia SPK w Niemczech

HÖXTER/W. C/O SPK, POSTLAGERND. TEL. 718

dostarczy Ci na najlepszych warunkach każdą książkę polską, jaka znajduje się na emigracyjnym rynku księgarskim każde polskie pismo niepodległościowe w prenumeracie bezpośrednio

Księgarnia SPK pomoże Ci również

w przekazaniu paczki do kraju w korzystaniu z różnych kursów nauczania korespondencyjnego w Wielkiej Brytanii w załatwieniu szeregu spraw wymagających znajomości i kontaktów w różnych środowiskach emigracji polskiej

KORZYSTAJ Z USŁUG KSIĘGARNI SPK W NIEMCZECH!

Władze Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech

W dniach 28 i 29 lipca odbyło się w Hoexter (brytyjska strefa okupacyjna Niemiec), w lokalu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, zebranie Rady Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech. W zebraniu wzięło udział 21 członków Rady, wybranych przez zebrania poszczególnych okręgów ZPU.

Obrady zagalę dr inż. J. Zawalicz-Mowiński, przewodniczący Komisji Organizacyjnej.

Przedstawiciele dotychczas istniejących organizacji reprezentujących Polaków, złożyli oświadczenia, że w przeciągu miesiąca lub krótszym terminie od zalegalizowania statutu ZPU zaprzestaną działalności i przekażą swe agendy Zjednoczeniu Polskich Uchodźców. Oświadczenia złożyli: Z. Jędrzejowski w imieniu Zjednoczenia Polskiego w Hannoverze, K. Odrobny w imieniu Funduszu Polskiego (Fundusz będzie dalej istnieć jako stowarzyszenie samopomocowo-pożyczkowe), S. Mikiciuk w imieniu Zjednoczenia Polskiego w Niemczech w strefie amerykańskiej, E. Hemmerling w imieniu Zjednoczenia Polskiego w strefie francuskiej i dr T. Zgajński w imieniu Zrzeszenia Polaków w Bawarii. Rada ZPU odpowiednią uchwałą przyjął powyższe oświadczenia.

Władze ZPU wybrano jednomyślnie w następującym składzie: Zarząd: prezes —

dr inż. Janusz Zawalicz-Mowiński, wiceprezesi — Kazimierz Odrobny, Stanisław Mikiciuk i Edmund Hemmerling, sekretarz — Witold Szwabowicz, zastępcy członków Zarządu — Aleksander Karłowicz, Jan Feldt, Zygmunt Jędrzejowski, Wacław Suchenek-Sucheci i Zygmunt Zoszak. Komisja Rewizyjna: przewodniczący — Jerzy Knothe, Sąd Stowarzyszenia: przewodniczący — dr Tadeusz Zgajński. Delegaci do Rady Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojskowego w Paryżu — dr inż. Janusz Zawalicz-Mowiński, Stanisław Mikiciuk, dr Tadeusz Zgajński, Edmund Hemmerling i Jerzy Knothe, zastępcy delegatów — Aleksander Karłowicz, Zygmunt Jędrzejowski, Jan Feldt, dr Bogdan Stachiewicz i Kazimierz Odrobny.

nią część jego dochodów. Pierwszą była Pożyczka Odbudowy Kraju, również premiowa, rozpisana w kwietniu 1946 r., druga przymusowa danina na Zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych w listopadzie 1946 r. a trzecią reforma waluty z jesieni 1950 r., która wydrenowała ze społeczeństwa 3 miliardy złotych. W sumie w ciągu ostatnich trzech kwartałów odebrano społeczeństwu około 4½ miliarda złotych.

Uzyskanie funduszy na zbrojenia i administrację jest tu tylko celem ubocznym, główny zaś sens tych operacji polega na czym innym. Robotnik, zmuszony stałym współzawodnictwem do większego wysiłku w pracy, otrzymuje za swoje 200, 300 czy nawet w niektórych wypadkach 700 % normy o tyle wyższe wynagrodzenie, że byłby w stanie nabywać więcej różnych towarów, niż jest ich na rynku. Cały nacisk położony jest na rozwój ciężkiego przemysłu a produkcja dóbr konsumpcyjnych jest wciąż zbyt niska i nie nadąża za potrzebami rynku. Ponadto szereg produktów zamiast zaspokajać potrzeby wewnętrzne idzie na eksport w zamian za maszyny. Stąd tak powszechne i charakterystyczne dla całego obszaru ZSRR i państw satelickich zjawisko braku coraz to innych artykułów pierwszej potrzeby: raz butów męskich, kiedy indziej dziecięcych, „kru lub mydła, nożyczek czy nici. W każdym takim wypadku zwala się winę na spekulantów, na niespołeczną postawę ludzi robiących zapasy, na „nerwowość rynku“, „wroga działalność agentów imperializmu“ itp. Wszystko to nie zmienia faktu, że robotnik „przodownik pracy“, za swoje ciężko zapracowane pieniądze nie może nabyć tego, co mu jest potrzebne, lub na co ma ochotę. By mu odebrać tę ochotę, nie zmniejszając tempa pracy, odbiera się mu po prostu poważną część jego zarobków bez obniżania ich nominalnej wysokości.

Zjawisko, w którym na rynku jest więcej pieniędzy niż dóbr, które za nie można nabyć znane jest w ekonomii pod nazwą inflacji. W ustroju komunistycznym zjawisko to urzędowo nie jest znane. W każdym razie objawy są te same, tylko metody przeciwdziałania bardziej bezceremonialne. Jesienna reforma walutowa i obecna pożyczka „dobrowolna“ odebrały robotnikowi polskiemu mniej więcej równowartość jego dwumiesięcznego zarobku, jako zamaskowany środek walki z inflacją.

Oczywiście są to stawki minimalne, na zebraniach jednak w poszczególnych zakładach pracy aktywiści nawiązywali do współzawodnictwa i wysrubowywania subskrypcji do 15 dniówek lub nawet wyżej. Cała prasa i wszystkie programy radiowe w ciągu 10 dni od ogłoszenia pożyczki pełne były nawoływań do subskrypcji, wywiadów z „rekordzistami“ i wiadomości o „spontanicznym“ jej podpisaniu przez społeczeństwo. Ministerstwo Poczty i Telegrafów ogłosiło, że osoby przebywające na urlopiach, mają prawo wysyłać do swoich zakładów pracy bezpłatne depesze o zadeklarowaniu odpowiednich sum na pożyczkę. Chodzi tu o statystyki i współzawodnictwo między fabrykami. Pożyczka obecna jest już czwartą tego rodzaju operacją obecnego reżimu, odbierającą społeczeństwu poważ-

**W LONDYNIE
BIBLIOTEKA DOMU
KOMBATANTA**
jest czynna codziennie
w godz. 17-20.30
w soboty w godz.
13 - 15 i 17 - 20.30
w niedziele w godz. 12 - 14.30
W święta Biblioteka
nieczynna

Święto gościnności w Falkirk

Przyjezdni Polacy z kontynentu mówią o nas, że staliśmy się ziemi, opanowani i powściągliwi, że po prostu angliczejemy. Generacja tzw. młodsza (poniżej 40) to — według nich — „polscy Anglicy”, zacietrzewienie więc polityczne generacji starszej, doświadczonej (powyżej 50 lat) jest prawdziwym „dowodem” polskości, który też — wobec zaniku innych cech narodowych — trzeba kultywować i rozpowszechniać! Rozważając rzecz dalej w tym żartobliwym tonie, muszę powiedzieć, że „kontynentalni” Polacy nie mają jednak racji. Mylą się zaś dlatego, że, przyjeżdżając na krótko, nie mają czasu i sposobności zetknięcia się z polskimi skupiskami prowincjonalnymi. Widziałem ostatnio szereg polskich skupisk prowincjonalnych z okazji rozgrywek sportowych organizowanych przeważnie w związku z polskimi mistrzostwami piłki nożnej. Rozgrywki te z „reguły” zamianiały się w manifestację polskości, wyrażając się szczególnie pięknie i mile przez otwarcie serc i pokazanie, jak wiele kryje się w nich naszej rodzimej gościnności.

Na dzień 11 sierpnia K. S. SPK Falkirk, bardzo młody, bo półtora-miesięczny beniaminek sportowy zaprosił na mecz piłki nożnej z Anglii K.S. Koronę (z Rotherham). Z pomocą Kołu Nr 36 w przeprowadzeniu tej imprezy przyszył Oddział Okręg Szkocja i Okręg Północ.

Z dużą ciekawością jechałem do Falkirk, aby zobaczyć spotkanie dwu polskich drużyn piłkarskich reprezentu-

jących przeciw dwa zupełnie różne skupiska polskie. Opiąco się pojechać. Opiąco się, tyle bowiem prawdziwej i szerszej polskości, tyle bratniego uczucia i radości z moźności ugoszczenia i przyjęcia u siebie rodaków nie widziałem jeszcze chyba nigdy. Myślałem, że będzie to możliwe chyba kiedyś, kiedy wrócimy i spotkamy się z tymi, którzy na nas w Polsce czekają.

Wiele myśli cisnęło mi się do głowy w czasie tej imprezy. Przeważała ta mianowicie, że jedną z dróg utrzymania nas przy polskości jest doprowadzenie do spotkania się polskich grup, do praktycznego manifestowania swych uczuć, w sposób nie galowkowy lecz — że tak powiem — rodzinny.

Pracy tej dokonał z okazji Dnia Sportu Zarząd Koła SPK w Falkirk. Należy mi się za to wdzięczność i uznanie.

W Falkirk wszyscy swój wkład pracy dali. Dwie małutkie córeczki p. Wojtanowiczów — w tym ślicznym dziecięcym ruchu podania kwiatów kapitanom drużyny. P. Karpinińska w przygotowaniu śniadań dla gości. P. Świerczyńska i p. Wojtanowiczowa w spełnieniu trudnego obowiązku utrzymania polskiego Klubu w nieskałanej czystości. Kol. Willman w dbaniu, by goście nabrali przekonania do polskiej kuchni Koła SPK Falkirk. Znalazł on dzielnego pomocnika w kol. Kondzieli, artystę malarza, który na okres imprezy cisnął pędzel, nakozył kucharski fartuch, wykazując, że i w tej dziedzinie jest mistrzem. Skarbnik kol. Wojtaszek troszcząc się o stronę finansową. Kol. Kubala — w sprawach propagandowych. Wiceprezes kol. Grzanka swym przemówieniem. Sekretarz kol. Radkowski zapew-

nając sprawne wykonanie całości prac oraz koordynując je wszystkie w sekretariacie. I w końcu — orkiestra w składzie kol. kol.: Malik, Kapinos, Kalinowski, Król przez pamięć, że i strona muzyczna uroczystości musi być na najwyższym poziomie.

Jeżeli do tego dodam wkład osobisty tych rodzin polskich, które gościły przyjezdnych, i jeśli nie zapomni się o pomocy dziesiątek osób — to obraz szerszej życzliwości będzie prawie kompletny. Prawie, bo nie można zapomnieć o specjalnym uznaniu dla szkockich pań, które — jeśli chodzi o wkład pracy i serca w przygotowanie tej imprezy, w niczym nie ustępowały Polkom.

Kapitał pracy i uczuć włożony w przygotowanie uroczystości zwrócił się wielokrotnie.

Za te właśnie serdeczne trudy w pracy na rzecz polskiej gościnności, Zarządowi Koła, jego prezesowi kol. Politowskiemu, wszystkim kol. którzy w niej brali udział, oraz całemu polskiemu społeczeństwu Falkirk należy się serdeczne podziękowanie. Drużynie Koronie zaś za pomoc w doprowadzeniu do skutku tej imprezy, za piękną grę i za tak miłe odczucie i przyjęcie tego, co polski Falkirk ma najcenniejszego, tj. serc polskich Bóg zapłać.

Wyniki meczu piłki nożnej, który był tego wszystkiego przyczyną, 4:1 na korzyść Korony.

Skład drużyny:

„Falkirk“: Sosowski, Klose, Wofk, Minich, Słomka, Sikora, Pietrzuk, Bielec, Achtelek, Robotycki, Koczy.

„Korona“: Matuszczyk, Sobiech, Jaronek, Marek, Hofman, Czuchowski, Długajczyk, Kwiaton, Zdziebio, Skaratkiewicz, Lesiuk.

Adam Krajewski

»Opłacalna inwestycja«

Twórczość Stanisława Rogowskiego

Przetamując przesady o „martwym sezonie” podczas lata, czterech poetów urzą-

Mistrzostwa siatkówki

Oddział Wielka Brytania organizuje polskie mistrzostwa siatkówki. Zgłosiło się 20 drużyn, reprezentujących Londyn z okolicą, Guildford, Marsworth, High Wycombe, Manchester, Birmingham, Rochdale, Preston, okolice Northwich, Market, Husborough, Melton Mowbray.

Początkowe rozgrywki odbędą się w trzech grupach, tj. „Manchester“, „Nottingham-Leicester“ i „Londyn“ w dniu 26 bm. 2 września o godz. 14, niezależnie od pogody, odbędą się finałowe rozgrywki między mistrzami grup. Miejscem spotkania będzie osiedle polskie w Grove Park w pobliżu Uxbridge (stacja kolejki podziemnej Uxbridge).

Skrzynka pocztowa

„OGÓL POLAKÓW“

Szanowny Kolego Redaktorze,

W komentarzu do „Listu SPK“ zamieszczonego w „Dzienniku Polskim“ z dnia 7 bm. użyto wyrażenia: „Ogół Polaków w W. Brytanii ocenia działalność SPK...“. Ciekawy jestem na jakich podstawach lub na jakiej zasadzie redakcja „Dziennika“ powołuje się na ogół Polaków?

Nie chcąc wchodzić w powód takiego stanowiska, a chcąc jedynie zanotować inne stanowisko

kreślę się z koleżeńskim pozdrowieniem.

J. Ciepicha

działo bardzo udany i licznie przez publiczność przywitany wieczór poetycki 10 bm. w sali Domu Kombatanta w Londynie, składając hołd pamięci zabitego we wrześniu pod Warszawą w r. 1939 — wybitnego liryka lwowskiego Stanisława Rogowskiego. Rogowski jest autorem dwu zbiorów poetyckich „Panny lesne“ (1935) i „Wieczór oczekujących“ (1938). Lena Zelwerowicz z właściwym jej talentem oddała subtelny koloryt liryk i ballad Rogowskiego, a Jan Olechowski w słowie wstępny i w notach wyjaśniających jego dorobek poetycki.

To do uwydatnienia poezji Rogowskiego dały utwory: Olechowskiego, Czuchnowskiego, Żywny i Łysakowskiego. Wspólne środowisko społeczne i miejsce urodzenia dwu ostatnich poetów pochodzących z Tarnopolszczyzny, podobnie jak Rogowski, zbliżyło ich wszystkich jeszcze bardziej do słuchaczy.

Marian Czuchnowski, który przygotował do druku nowy po „Polach minowych“ tom liryczny pod tytułem „Rozłupany przez perle“ — odczytał, jako wstęp do właściwego poematu, zamkniętą całość z wiersza „Kamienny dom“ ogłoszonego w 1932 r.; Jan Olechowski utwór z ogłoszonego w 1950 r. „Chwili nocnej“; Józef Żywny liryki z przygotowanego do druku nowego zbioru „Wilcza jagoda“; Marian Łysakowski, debiutujący publicznie na tym wieczorze, odczytał garść delikatnych wierszy lirycznych, zdobywając ciepłe przyjęcie u słuchaczy.

Wieczór odbył się dzięki pomocy i staraniom SPK, Okręg „Londyn“. Była to rzeczywiście opłacalna kulturalna inwestycja.

KAŻDY KOMBATANT CZYTA SWOJE PISMO!

Dzieje rogatywki

W tygodniku wychodzącym w Kanadzie „Głos Polski“ ukazana się historia rogatywki, tradycyjnej polskiej czapki wojskowej. Autor jest zdecydowanym zwolennikiem powrotu do tradycji, — a może Koledzy zaboru w tej sprawie głos? Poniżej zamieszczamy w skrócie „historię“.

Początki rogatywki sięgają czasów jagiellońskich czego dowodem są stare sztychy i obrazy z tamtych czasów się zachowały.

Rogatywka choć zmieniała swój wygląd, kolor i różne ozdoby, była zawsze czapką godnie zdobiącą polską głowę i słusznie powiedziano o niej poeta —

Rogatywka to strój u mnie
Ozdoba kmiotka i pana
Jak musiała siedzieć dumnie
Pod Wiedniem na głowie Jana.

W pierwszych swoich początkach rogatywka krojona była z jednego kwadratowego kawału sukna, które złożone we czworo tworzyło trójkąt, dolne boki tego trójkąta były ścinane i zszywane; każdy bok oczywiście oddzielnie.

Dolne brzegi czapki zawiano do wewnątrz — był to pierwszy wzór późniejszej rogatywki, która dla ozdoby i wygody otrzymała baranek

lub inne futerko w miejscu otoka ostatniej naszej rogatywki.

Baranek był przyszywany tylko dolnym swym brzegiem; górny przylegał luźno do rogatywki, co miało znaczenie ozdobne i praktyczne: ozdobne, gdyż za baranek dawały się zatykać pióra i kwiaty czy inne ozdoby; praktyczne, bo zimą podczas mrozów można było futerko opuszczać na uszy.

Rogatywka, która początkowo była czapką chłopską, z biegiem czasu zaczęła zdobywać sobie zwolenników wśród mieszczaństwa, drobnej szlachty aż wreszcie za czasów konfederacji barskiej stała się czapką wszystkich konfederatów stąd więc otrzymała nazwę konfederatki. W odróżnieniu od czapki chłopskiej, która była niska, konfederatka była czapką dość wysoką jasno granatową z czarnym barankiem, przy czym na lewym górnym swym boku miała czapłą kitkę przypiętą białą wstążką.

Po upadku konfederacji rogatywka stała się jeszcze bardziej modna do tego stopnia, że tworząca się za Kościuszkę kawaleria narodowa przyjęła ją jako czapkę przepięsową, do munduru, który na długi okres czasu został mundurem polskiego kawalerzysty.

Kawaleria narodowa Kościuszkowi podwyższyła i usztywniła konfederatkę umieszczając na jej lewym boku krzyż maltański przyszyty do białoczerwonej rozety zakończonej białym pióropuszeniem.

Oprócz kawalerii konfederatkę nosiła wówczas artyleria, kosynierzy w przeważającej części także mieli rogatywki.

Chociaż powstanie kościuszkowskie upadło, rogatywka pozostała. W kilkanaście lat później młody elegancki generał książę Józef Poniatowski pierwszy przywdział konfederatkę dodając do niej daszek, którego użyteczność poznał w wojsku austriackim. Powstał nowy rodzaj rogatywki, który w różnych odmianach dotrwał aż do 1921 r.

Wysoka czapka ułańska noszona również w piechocie legionów Dąbrowskiego stała się nie tylko nakryciem głowy polskiego kawalerzysty, ale zaczęła być modną w wojskach cudzoziemskich do tego stopnia, że jeszcze w 1914 r. austriacy, rosyjscy i niemieccy ułani wraz z angielskimi lansierami paradowali w rogatywach.

Szwolężerowie i ułani Księstwa Warszawskiego a później Królestwa Kongresowego nosili czapki kawalerysty.

Jeden pułk w 1863 r. również w takie czapki był ubrany; reszta powstańców nosi-

ła miękkie, niskie czerwone rogatywki, z białoczerwoną rozetą z boku — wyjątkiem byli uławi, którzy mieli fezy.

Pewnym odskokiem od tradycji była maciejówka wprowadzona przez Piłsudskiego do legionów I Brygady. Ze jednak Piłsudski uszanował tradycję świadczą może najlepiej to, że ułani Beliny otrzymali mundury i wysokie czapki wzorowane na mundurach z 1831 r.

W tym samym czasie II Brygada nosiła przeważnie rogatywki polowe dające się opuszczać na uszy.

Wielką zasługą generała Hallera było to, że formując swoją armię we Francji, nie zapomniał o rogatywce wprowadzając ją dla wszystkich żołnierzy.

Wywołało to ogólny zachwyt w Polsce z chwilą gdy hallercyzcy przybyli do kraju gdzie jedynie wojska wielkopolskie nosiły rogatywki. Reszta wojska, jak wiadomo, miała maciejówki.

Nie trzeba było wielkiego znawstwa, by stwierdzić, że żołnierz o wiele lepiej wygląda w rogatywce niż w maciejówce, nic więc dziwnego, że już w 1919 r. wprowadzono ją rozkazem jako czapkę obowiązującą dla całego wojska polskiego.

Pewnym wyłomem w ówczesnych przepisach był rozkaz wprowadzający dla szwoleżerów czapki okrągłe, gdyż nie umiano wynaleźć innego spo-

sobu odróżnienia ich od ułanów i konnych strzelców.

Rogatywka na przestrzeni od 1919 do 1939 r. zmieniała stopniowo swój kształt, aż wreszcie na trzy lata przed wojną polsko-niemiecką, doszła do formy na ogół deskowatej.

Wycofano również „pieróg“ zastępując go ładną polską „polówką“.

Podczas ostatniej wojny ze słusznych czy nie słusznych powodów Polskie Siły Zbrojne na emigracji wyrzuciły rogatywkę z użycia zastępując ją ładną polską czapką „pierogiem“ i beretem, przy czym zapomniało o tym, że ani jedno ani drugie nie chroni oczu przed kurzem, śniegiem, czy przed spiekotą słoneczną.

Czy koniecznie w obcych czapkach mamy wkraczać do wolnej Polski?

Piszę o tym dlatego, że rozpowszechniacz zaczyna się pogląd, że czapka okrągła lepiej „pasuje“ do sportowego obecnego munduru, który przyjęty został w wielu wojskach cudzoziemskich, i który to mundur my Polacy może niedługo będziemy nosić.

Opinia ta jest niesłuszna. Nasza polówka ma tak sportowy charakter, że z każdym sportowym mundurem zgodzi się w zupełności. Rogatywki poza tym zwolni od potrzeby noszenia namiennych „Polandów“ gdyż po czapkach każdy pozna Polaków.

W. Gawron